

„Zły” jak „Psy”

Teatr Dramatyczny z Legnicy w Warszawie

Sceniczny „Zły” niewiele ma wspólnego z Leopoldem Tyrmandem. Z powieścią łączy go tylko osnowa fabularna. Widowisko Jacka Głomba utrzymane jest w stylu filmów Pasikowskiego. Pościgi, strzelaniny i dosadny język — czy tylko tak można dotrzeć dziś do młodzieży?

JACEK WAKAR

Powojenna historia polskiej literatury niewiele zna takich przypadków. „Zły” Leopolda Tyrmanda, po raz pierwszy wydany w połowie lat 50., dziś jest powieścią łączącą pokolenia. Kolejne wznowienia rozchodziły się w mgnieniu oka. Książka, często pogardliwie określana jako brukowy dreszczowiec, była dowodem, że również w Polsce może istnieć literatura popularna na wysokim poziomie.

Jednak „Zły” to nie tylko rodzimy kryminał, dziś trochę trącający myszką. Przed obejrzeniem legnickiego przedstawienia postanowiłem go sobie przypomnieć. Mało znam książek, które tak pomyślnie przeszły próbę czasu. Dziś łatwo powiedzieć, że „Złym” Tyrmand o epokę wyprzedził swój czas. Niektóre zwroty i dziś mogłyby należeć do kanonu języka potocznego. Podobnie sposób konstrukcji fabularnej, powodujący, że „Zły” to właściwie gotowy materiał na scenariusz filmowy. Polskie ki-

no przymierzało się zresztą do adaptacji „Złego”. Najbliżej był Maciej Dejczer, ale skończyło się na mglistych planach.

Mówiąc o „Złym” pamięta się przede wszystkim o intrydze. Tymczasem mam wrażenie, że przygody rodzimego Zorro w powstającej z wojennych ruin Warszawy to tylko pretekst. Ważniejsza jest szeroka panorama społeczeństwa, bardzo sugestywna próba stworzenia nowej, ale opartej na realnie istniejącej, rzeczywistości. Świat „Złego” to nie tylko stereotypowi policjanci i złodzieje. Tyrmand prowadzi tu grę z władzą i cenzurą. Nie wszystko można powiedzieć wprost, dlatego trzeba umieć czytać między wierszami. Przyjęcie konwencji amerykańskiego kina sensacyjnego pozwalało ukazać obraz świata w momencie zmiany. Żadna epoka nie kończy się z dnia na dzień. W „Złym” pobrzmiewają echa socrealizmu, a my bez satysfakcji porównujemy tamtą rzeczywistość z tym, co nas otacza.

Wielu twierdzi, że ulubione książki są po to, by spokojnie stały na półce i można było czasem do nich wracać. Adaptacje filmowe i teatralne rzadko dorównują oryginałowi. „Zły” prowokuje twórców filmowych, jednak dla teatru wydaje się wyzwaniem karkołomnym. Dość powiedzieć, że do niedawna nikt nie pokusił się o przeniesienie utworu na scenę.

Jacek Głomb wystawił „Złego” w Legnicy, ale jego przedstawienie z powieścią Tyrmanda niewiele ma wspólnego. Dyrektor legnickiego Teatru Dramatycznego należy do młodego pokolenia reżyserów i nigdy nie ukrywał, że interesuje go teatr o młodych i dla młodych. Niedługo po wyjściu wojsk sowieckich wystawił w Legnicy „Armię” Marka Pruchniewskiego. Przedstawienie odważnie ukazywało bagno wojskowych układów. Dla społeczeństwa Legnicy przyzwyczajonego do obecności bratnich jednostek pomoc było szokiem. „Młoda śmierć” Nawrockiego, sztukę-reportaż o zepsuciu dzisiejszej młodzieży, gra się w jedynej w mieście dyskotekce.

Nikt Jackowi Głombowi nie może zarzucić braku konsekwencji. Szukając niekonwencjonalnych miejsc, chcąc wyjść z teatrem do ludzi, inscenizuje „Złego” w starej hali fabrycznej. Wielka przestrzeń pozwala pro-

wadzić akcję na kilku planach symultanicznie, poszczególnym sekwencjom nadawać niespotykany w teatrze rozmach. Akcja toczy się szybko, rzecz ogląda się znakomicie. Wystrzały konkurują z pościgami samochodowymi. Widać, że Głomb bawi się swoją pracą. Umie opowiedzieć sceniczną historię. Inna sprawa, że czasem błyskotliwe skrót — gdy porucznik Dziarski (Wiesław Cichy) w pierwszym wejściu na scenę ćwiczy strzały z biodra, a bandzior z obstawy szefa gangu czyta „Koziołka Matołka” i ryczy ze śmiechu — zdają się być wyjęte z innego scenicznego porządku. Głomb wie, że walczy o publiczność filmów Pasikowskiego, Tarantino czy Rodrigueza. Oni wiedzą, kim jest Franz Maurer i Bogusław Linda. O Tyrmandzie w najlepszym razie kiedyś słyszeli.

W takim teatrze nie można pozwalać sobie na subtelności. To, co niedopowiedziane, tu wykrzykane jest prosto w twarz. Nic dziwnego, że nie wszystkie słowa aktorów dają się zrozumieć — kwestia konwencji i przestrzeni. Na rzecz potoczności akcji Głomb rezygnuje z psychologii bohaterów. Podział na dobrych i złych od początku przyjmujemy jako oczywistość. Filip Merynos (Jacek Radziński) rozgląda się wściekle wokół, odgarniając po-



Scena zbiorowa ze spektaklu

Fot. TOMASZ AUGUSTYN

ly jasnego prochowca. Cedzi słowa przez zaciśnięte zęby. Od razu wiemy, że to szwarzcharakter. Radziński jest przy tym konsekwentny. Panuje nad słowem i szerokim, wyrazistym gestem. Inni aktorzy często sporo i dobrze grają poza tekstem. Maciej Kowalewski jako Lova Zylbersztajn rozmawiając z hersztem drobi w miejscu małymi krokami. Wtedy o dojmującym strachu i poczuciu zagrożenia nie trzeba już mówić.

Przedstawienie jest bardzo nierówne. Obok ról pełnych i konsekwentnych (oprócz wymienionych także Marek Sitar-

ski — wszędobylski reporter Kuba Wirus, Dariusz Bronowicki — Kruszyna, przyboczny Merynosa) są też zupełnie nieudane. Łączy je jednak wspólny styl. Kodem dla wszystkich zrozumieliśmy staję się aktorstwo Lindy czy Pazury z „Psów” i „Krolla”.

A co z Tyrmandem? Dał postaciom nazwiska, a przedstawieniu kanwę fabularną i przestał być potrzebny. „Zły” Głomba bazując na środkach filmowych stał się sprawnie opowiedzianym komiksem. Publiczność reaguje żywo i nie ma zagrożenia, że czegoś nie zrozumie. Ta-

ki teatr zawsze znajdzie widza. Może dopisać sobie przymiotnik „pokoleniowy”. Nie zamierzam się z tym spierać. Mój opór budzi tylko fakt, że część widzów zobaczy „Złego” na scenie i stwierdzi, że zna powieść Tyrmanda. Ale cóż — takie czasy.

„Zły” wg Leopolda Tyrmanda

Adaptacja i reżyseria
Jacek Głomb
scenografia Małgorzata Bulanda
muzyka Paweł Moszumański
Centrum Sztuki —
Teatr Dramatyczny w Legnicy
Występ gościnny w Warszawie
14 IX 1997 roku